

TYGODNIK ZAMOJSKI

Organ Powiatowej Rady Narodowej w Zamościu

Rok I

Niedziela, 29 października 1944 r.

Nr 1

SZERMIERZE BIERNOŚCI

Podjmując wydawanie naszego tygodnika pragniemy nadać mu wyrazne oblicze społeczne i państwowe. Stajemy na gruncie rzetelnej pracy dla podźwignięcia z ruin naszej Ojczyzny. W tej gigantycznej pracy musi być sporo miejsca dla naszego, zdrowego krytycyzmu. Spójrzmy w głąb siebie i zapytajmy czy istotnie jesteśmy bez grzechu, czy jesteśmy na dobrej drodze, czy nie tkwimy w mrocznej dżungli mylnego pojmowania rzeczywistości. Musimy sobie otwarcie powiedzieć słowa prawdy tam, gdzie tego dobro ogólne wymaga i nie wolno nam się z tego powodu obrażać. Życzliwą krytykę należy przyjąć równie życzliwie.

Dziwne są doprawdy procesy rozwoju myśli w pewnych warstwach naszego społeczeństwa. Nieodparcie nasuwa się tu przekonanie, że mamy bardzo krótką pamięć. Spójrzmy na drogi przebyte. Czy może być coś bardziej ohydneho, nieludzkiego, co stoczyło się poniżej zwierzęcości wszelakiej — znieprawionej niewoli hitlerowskiej? Jeden wyraz »gestapo« wzbudzał wstręt, grozę, burzę protestu w duszy ludzkiej. Czy pamiętacie jak mówiliśmy wszyscy: »Byle prędzej, prędzej wyrwać się z tego piekła«, I wiele, wiele innych rzeczy, przypomnijcie sobie.

I oto nadszedł dzień wyzwolenia. Nawet wcześniej, aniżeli niektórzy z was przypuszczali. Armia Polska wspólnie z sojuszniczą Armią Czerwoną wkroczyła na polskie ziemie. Jesteśmy wolni! Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego wydaje Manifest. Wzywa naród do zjednoczenia, do podjęcia natychmiastowej pracy nad odbudową zniszczonego kraju. I zjawiają się zastępy ludzi gotowych na każdą ofiarę, pełnych entuzjazmu i niezłomnej ofiary w lepszą przyszłość. Patrzcie: nad głowami naszymi łopoczą nasze polskie sztandary! Gdzie znajdzie się takie serce Polaka, które na ten widok nie zabiłoby żywiej i nie poruszyłoby się żywiołowo do czynu, na ostatni decydujący bój o wolność całego narodu? I takich serc znalazło się wiele, bardzo wiele, krocie tysięcy. W tym szlachetnym zbiorowym wysiłku mas narodu polskiego znalazło się miejsce dla wszystkich — tych, którzy przyszedli.

Tu zaczyna się dziwne zjawisko: nie wszyscy przyszli. Ci ostatni też są wolni, ale... bierni. Na tym jednak nie koniec, gdyż do dziś uparcie bierność zachowują i do bierności nawołują innych. Stąd powstało dwie kategorie ludzi: inicjatorzy bierności i ci, którzy poddali się jej namowom. Przyjrzyjmy się bliżej jednemu i drugiemu. Polska znalazła się wyraźnie na drodze ku rzeczywistej demokracji życia państwowego. Jest to droga postępu,

zerwanie ze starym zgniłym ustrojem sanacyjno-faszystowskim i tworzenie nowych wartości. Do czego może służyć bierność? — Do hamowania tego postępu, nic więcej. Jeżeli tak, a na pewno tak jest, to kim są ci inicjatorzy bierności? — Zrozumiałe: są to ludzie, w interesie, których nie leży rozwój demokracji. Urzeczywistnienie prawdziwej demokracji nieuchronnie prowadzi do tego, że pewne liczbowo niepewne, ale posiadające znaczne dobra materialne, warstwy społeczne muszą wyrzec się tych dóbr na rzecz większości materialnie ubogiej.

Rozumiemy się coraz lepiej: obszar nie chce oddać ziemi, a demokracja ziemię zabiera, czyż on ma pracować dla jej rozwoju. »Ratunku! — woła, niech żyje bierność! Na hamowaniu postępu zależy i tym, którzy spodziewali się lada dzień powrotu na wymarzone, stare, miękkie fotele starostów, wojewodów, ministrów... i to wszystko staje się jakieś takie nierealne w dzisiejszych warunkach demokracji. »Stop! Zawracać z drogi, niech żyje bierność!« Rozumiemy ich.

Ustaliliśmy w zasadniczych zarysach inicjatorów bierności. Zwróćmy teraz naszą uwagę w stronę tej drugiej kategorii ludzi. Kim są ci, którzy dali się namówić do krzewienia w sobie bierności? Jeżeli przed tym było nam łatwo zrozumieć inicjatorów na podstawie słusznego kryterium, którym jest interes, to wręcz odwrótnie przedstawia się sprawa obecnie: jaki jest interes tych ludzi, materialnie ubogich, nie mających nic do stracenia, a natomiast wiele do zyskania w warunkach państwa demokratycznego — jaki jest dla nich interes zachowywać bierność w stosunku do palących zagadnień naszego życia narodowego?

Odpowiedź na to pytanie niech dadzą sobie sami ci wszyscy, którzy jeszcze trwają w bierności, oczywiście po głębszym namyśle i rzetelnym rozważeniu wszystkich przeszkód jakie stoją im na drodze ku wyzwoleniu samego siebie z dna nieświadomości i.

Zastanówcie się wy wszyscy, dzieci ludu polskiego, czy zachowując bierność w stosunku do wydarzeń prowadzących na nowe tory całokształt naszego życia społecznego — czy jesteście na dobrej drodze? Czy nie bładzicie już po bagnistych marnowcach, na które zaprowadzili was inicjatorzy bierności? Człowiek, który dąży do czegoś, ma określony cel czy ideę. Jakież cel, jaką ideę dali wam? Konstytucję kwietniową? Cuchnący trup sanacji przedurzędniowej? Coż jeszcze? — Bezmysłny upór? Czy cokolwiek z tego może być wzniosłym celem, czy ideałem, dla którego warto żyć? Zróbcie rzetelny rachunek sumienia i dajcie sobie odpowiedź.

A my? — Tak, zerwaliśmy ze starym zmurszałym światem i tworzymy nowe wartości. Życie nasze zawiera głęboką treść. Miernikiem jedynym wszelkiej wartości niech będzie praca. Celem naszym jest Polska. Polska o strukturze istotnie demokratycznej, bez obłudy, bez fałszowania pojęć. Tylko w tych warunkach Polska może się stać państwem silnym i niezależnym. Taka Polska jest naszym ideałem. I jeszcze ideałem naszym jest: podniesienie godności człowieka; bezapelacyjne szanowanie jej; znosząc wielkie latyfundia magnackie

i folwarki obszarnicze — podnieść masę ludu polskiego z dna nędzy i rozpacz, stworzyć takie warunki, ażeby w wolnej Polsce nie było miejsca na klótnie i nienawiść bezmyślną.

Na tym nie wyczerpuje się treść naszych dążeń. Jest ona rozległa i niezgłębiona. Idziemy z mroków ku lepszej, jasniejszej przyszłości i wierzymy niezachwianie w słuszność naszej wielkiej, wspólnej sprawy.

M. Neliński.

REFORMA ROLNA W POW. ZAMOJSKIM

Pewien sprzedawca gazet w Zamościu chcąc szybciej rozsprzedać swoje egzemplarze tak je reklamował: »Nim nadejdzie zima, ziemię chłop otrzyma«. Przy tym nie bez znaczącego uśmieszku. Ktoś stojący na podcieniu wybuchnął na to homerycznym śmiechem. Ktoś inny, widząc, że realizacja Reformy Rolnej utknęła narazie na pracach przygotowawczych, dopyttywał natarczywie: No i jak tam z Reformą Rolną? Co? Nic? Nic, zupełnie nic? Aha to znaczy, nici... A wam Wojciechu dali już ziemi, nie? To smarujcie do kina, tam dają po 5 ha na »lepek«.

Te i tym podobne podśmiewajki były wyrazem usiłowania zlekceważenia i pokpienia zarządzeń o przeprowadzeniu Reformy Rolnej.

Rzecz zmieniła się radykalnie po wydelegowaniu w teren brzdęk robotniczych. W naszym powiecie brzdęki robotnicze rozpoczęły swą działalność w dniu 19 października. Zadaniem ich jest zorientowanie się iu reflektuje na ziemi kandydatów i jaki jest jej zapas do rozdysponowania, po czym ustala się współczynnik ziemi pierwszej klasy, przypadającej na jednego reflektanta.

Rozpoczęto od ziem ordynackich hr. Zamojskiego w gm. Wysokie. Zjawienie się brzdęki robotniczej miejscowa ludność przyjęła z entuzjazmem. Nie było nikogo, kto by zrzekł się nabycia ziemi. Przystąpiono do podziału majątku Bortatycze, a następnie Borowiny Sitanieckiej i Łapiguza. Równolegle druga brzdęka robotnicza przystąpiła do swej pracy na terenie gm. Sulów. Miejscowy komisarz ziemski wykazuje dużą ruchliwość pracując niezmiernie z wydelegowanymi brzdękami od rana do nocy.

Wszystka służba folwarczna w gm. Wysokie została ziemią podzielona w kawałkach po 3,5 ha. Natomiast gospodarstwa karłowate upelnorolniono do podobnej wysokości (3,7 ha). Mierniczowie natychmiast po uregulowaniu przez Komisję poszczególnych obdziałów przystąpili do dokonania pomiarów.

Postawił ktoś pytanie, dlaczego nie obdzielono chłopów podług prelimitowanej stawki 5 ha. Stało się tak dlatego, że ziemią zostali obdzieleni wszyscy, którzy się zgłosili i którym ziemię bezwarunkowo dać należało. Z drugiej strony unikała konieczność dokonania wydzieleń ośrodków kultury rolnej i gospodarstw dla celów nasienne-hodowlanych. Ośrodki takie obejmują zależnie od warunków lokalnych obszar od 100—200 ha.

W ośrodkach tych prowadzone będą zarodowe hodowle trzody chlewnej i bydła, postawi się na

właściwym poziomie produkcję nasion zbóż siewnych, umożliwi się szkolenie nowego narybku kandydatów do pracy rolniczej.

Dotychczas wydzielono: w Bortatyczach 100 ha z zabudowaniami (przy ośrodku), jako gospodarstwo państwowe w kierunku hodowli nasiennej, oraz w Borowinie ok. 30 ha na małe gospodarstwa kultury rolnej. Administrowaniem ich zajmą się specjaliści-hodowcy.

Po odzyskaniu terenów zachodniej Polski dotychczasowe obdziały ulegną skorygowaniu, przez dobrowolne nasiedlenia małorolnych na gospodarstwa większe.

Co się tyczy wysiedlonych, którzy również zgłaszają się o nadział ziemi, to przewiduje się obdziały ich ziemi opuszczoną przez ludność ukraińską, po skończonej repatriacji.

Powiatowy Urząd Ziemski w Zamościu, trzeba to zaznaczyć, kładł duży nacisk, niezależnie od spraw związanych z wykonaniem Dekretu o Reformie Rolnej, na uskutecznienie zasiewów ozimych w całym powiecie. Wysiłek ten musiał niewątpliwie wpłynąć hamująco na szybsze załatwienie prac przygotowawczych dla realizacji Reformy, co oczywiście zostało wykorzystane do kpin i drwin przez tych samych, dla których przypilnowano dokonania zasiewów ozimych.

Po zrealizowaniu Reformy Rolnej niewątpliwie ci sami panowie będą znów urządzali podśmiewajki z tych, którzy ziemię dostaną. Ale mamy nadzieję, że chłop nasz nie da im powodu do drwin, że nadzielną mu ziemię pokocha jak własne dziecko i da sobie z nią najzupełniej radę.

MAŁY FELIETON

MÓJ SYN TAKŻE...

Zwabiła ją do „Stołowego” akademka ku uczczeniu bohaterów poległych za Warszawę. Ona też, a także, coś miała z nią wspólnego. To znaczy z tą bohaterską Warszawą. Lis, karakuly, branzoleta, pończoszki — wszystko zamówiła w Warszawie. Teraz szła ją oplakiwać — bo, ma się rozumieć, gdzie obecnie to wszystko kupi.

Ominęła sprytnie puszkę ofiar dla rannych żołnierzy, i rozpychając delegację dziatwy szkolnej, pożaglowała w swej przykrótkiej sukience ku drzwiom. Tu jeszcze raz napięła sznury żylaków i już była na sali.

Diabli nadali, że akurat jakąś siłą odśrodkową wpakowałem się na jej kaldun. Wionęło na mnie smrodliwym zapachem Eau de Cologne.

— Dzieńdobry panu — zawołała, podsuwając mi pod nos piegowatą łapę. — Pan sobie już swobodnie chodzi, a mój Heniek... Wie pan, co się z nim stało?

Przed oczyma zarysował mi się obraz tego warszawskiego kanciarza w modnej bluzie po kolanu, co tłukł się z wypychami z Chmielnej po »Mamusach« i »Bodegach«, szastając wyspekulowanymi góralami latwiej, niż ja jednym złotym. Czy pomyślał kiedy ten wymuskany łafuś, wijąc się w orgiastycznych konwulsjach tanga, o naszych jeńcach wojennych, czekających z tęsknotą na list lub paczkę z kraju, czy pomyślał kiedy, tarzając się po hotelowych barłogach z wymalowanymi heterami, o katowanych patriotach w Oświęcimiu, o wysiedleńcach, pedzonych do zimnych i brudnych baraków na głód, wście i czarną niepewność!? Czy, iskając ulubionego terierka, pomyślał o głodnym dziecku polskim? Czy dał chociaż raz grosz na R. G. O.?

Ale któregoś dnia skończyły się »humanitarne« podróże riksą (signum temporis!). Niemiecki Neron kazał podpalić stolicę!...

— Więc wie pan, co się stało z moim Henikiem?

— ?...

— Siedzi w obozie w Pruszkowie. Wszystko się spaliło; mieszkanie, meble, garnitury. Gdyby nie natychmiastowa pomoc miejscowej ludności, byłby chłopak wyciągnął nogi.

I niech pan powie za co siedzi? Udziału w powstaniu nie brał. Do niczego się nie mieszał. Żył, jak Bóg przykazał(!?).

Powiedz pan, co się z nim teraz stanie?

— Nie wiem, może zahandluje w obozie.

— Prawdą? I ja tak odrazu pomyślałam...

— ...A może też zostanie zmobilizowany przeciw nam przez Niemców. Ale i tak go pani szybko nie zobaczy, tu nie dojdzie.

W tej chwili jakiś staruszek ustąpił miejsca mojej »miley« interlokutorce i rozkoszna pogawędka na chwilę urwała się.

— Niech pani wstanie — powiedziałem po chwili — nie wypada siedzieć, grają »Jeszcze Polska nie zginęła«.

Stara zerwała się i, podnosząc do oczu chusteczkę, zawołała:

— Mój syn też... tam... w Warszawie!...

l-m

CO OTRZYMAMY NA KARTKI?

Kwestia zaopatrzenia ludności bezrolnej w żywność łączy się ściśle z dostawami kontyngentów przez wieś.

A tymczasem wieś, jak to się popularnie mówi »nawala«.

Chłop skarży się, że kontyngenty są za wysokie, że brak koni do młocki, że brak smarów... A nie chce się przyznać, że właściwie brak mu poczucia obywatelskiego i zrozumienia sytuacji w jakiej żyje i pracuje miasto. Władze administracyjne starają się iść chłopu na rękę, starają się go zrozumieć; gdzie kontyngenty są za wysokie, obniżają się je, smary sprowadzono...

Za Niemców oddawał chłop 300 l mleka od jednej krowy. (Żeby tylko tyle! a iluż dla świętego spokoju dawało i więcej?) teraz wyznaczono 180 litrów i nie wypiąkuje się.

Że za dużo, nie stęka, ale też się i nie kwapi z oddawaniem.

A bo to co, za Niemców? Jest wolna i demokratyczna Polska i jeszcze dawaj?

Ale brać? Owszem, owszem. Reformę Rolną widzimy bardzo chętnie. Chętnie też weźmiemy ziemię i to już!

Za mleko — powiadają — mało płaco. Nie karkuluje się.

Dobrze bracie, a to, że ludzie kierujący odbudową życia gospodarczego pracują ideowo, prawie za darmo, to cię nie obchodzi?

Dziecko twoje, żeby nie było ciemne, żeby wyrosło na ludzi, żeby chodziło do szkoły — chcesz, ale dla jego dobrodziejcy nauczyciela — współczucia nie masz?

Nie obchodzi cię, czy ma włożyć co do ust!

Kontyngent, jęczysz, za wysoki, ale zawsze ten jeden, dwa meterki żyta na bimberk się znajdzie.

Oj, rozumie się, że i my w mieście na sól do

chleba, na pieprz do zupy nie mamy, ale te 200 zł na pół butelki zawsze się znajdzie.

Zarzucasz miastu, że pasek, drożyzna, wyżytek, że za byłe głupstwo trzeba drogo płacić, a czy sam nie drzesz, ile możesz, za szczyptę sera, za okrucieństwo masła?

Uderzmy się w piersi, nie dorośliśmy do demokracji, lekceważymy dobrą intencję władz, podchodzenia bez bata!

Żądamy, żądamy, drzemy się, krytykujemy, a czy sami postępujemy po obywatelsku? Do kogoż powinniśmy mieć żal, jak nie do samych siebie?

Nie winimy władz.

Gdybyśmy wiedzieli z jakimi trudnościami musi porać się każda instytucja administracyjna, ile wysiłku i dobrej woli wymaga każde przedsięwzięcie, może wtedy mniej krytycznie a ofiarniej poparliśmy ich działalność.

Może powstydziliby się wtedy rzemieślnik wziąć za 10 min. roboty 20 zł.

Wyżywienie ludności jest wielką troską naszych władz.

Nie bierz bata, a ściągnij kontyngent, nie bierz bata, a zwalcz paskarstwo.

Zaiste cierniowa to droga.

To, co otrzyma niebawem ludność wg nowego planu zaopatrzenia, to chociaż w skromnych ilościach, jednak poważnie zaważy w życiu gospodarczym miasta.

Ciężej pracujący otrzymają: 12 kg chleba, 1¹/₂ kg mięsa, 1 kg cukru, 75 dkg tłuszczu, 2¹/₂ kg maki 70%, 2¹/₂ kg kaszy, 20 dkg herbaty (prawdziwej), 40 dkg mydła i 40 dkg soli.

Przydzielony te nie zostały jeszcze rozdzielone, a pszenica już staniała. Paskarze zmitygowali się, trzeba wypychać towar, póki jest jeszcze jaka taka cena.

L. M.

NA FRONCIE WSCHODNIM

ZAMOSĆ, 26.X.44. Radzieckie Biuro Informacyjne komunikuje: Wojska frontu karelskiego kontynuowały walki ofensywne, w toku których zajęły na terytorium obwodu Petsamo szereg miejscowości.

W Prusach Wschodnich armie nasze, napotykając na wzmagający się opór przeciwnika, po ciężkich walkach zajęły silnie umocnione punkty oporu: Schwirgalen, Analaenshof, Gutschön i Grönweitschen.

Armie IV-go Frontu Ukraińskiego na terytorium Czechosłowacji zdobyły ważne centrum przemysłowe z m. Mukaczewo, punktem oporu przeciwnika u podnóża południowych Karpat, zajmując oprócz tego na terytorium Czechosłowacji ponad 60 miejscowości.

Od 20-26.X wojska IV-go Frontu Ukraińskiego wzięły do niewoli 1123 żołnierzy i oficerów nie-

mieckich oraz materiał wojenny: 73 działa różnych kalibrów, 53 moździerzy, 372 karabiny maszynowe, ponad 5000 karabinów i automatów, 47 magazynów z materiałem i żywnością.

Na północny zachód i na zachód od miasta Satu-Mare wojska nasze w rezultacie walk ofensywnych zajęły na terytorium Węgier ponad 40 miejscowości.

W czasie walk na terytorium północnej Transylwanii od 22-25.X wojska II-go Frontu Ukraińskiego wzięły do niewoli 6700 żołnierzy i oficerów.

Na innych odcinkach frontu działalność wywiadowcza oraz walki o charakterze lokalnym.

25.X na wszystkich odcinkach frontu zniszczono 83 czołgi niemieckie, w walkach powietrznych i ogniem artylerii przeciwlotniczej strącono 37 samolotów.

STEFANIA BRZESKA.

Na śmierć Zmindy

Przyszli we trzech. Najgrubszy
Zażądał wszystkich od mieszkania kluczy.
Miał krwisty kark,
Spojrzenie zagasłe,
Które opuchłą powieką
ciężko przymykał
jak od trumny wieko.
I jak u rzeźnika
Czerwone opasłe
palcuchy.
Drugi
był prężny, jak stalowa lina
miał zwinne ruchy.
— »Przyszliśmy po syna« —
Rzucił krótko
I nagle na cały pokój
Zawiało mu z ust wódką
I wonią skrzepłej krwi.
W męce
trzęsły się matczyne ręce.
Na stole walała się
porzucona kolacja.
Rzucili się do drzwi...
Po skrzypiących schodach
szła denuncjacja
na strych.

Siedział, czekał, drżał.
W skroniach mu pulsa
walily
Dudniło słowo:
koniec.
W pustych
dłoniach
Naciskał kureczowo
Nieistniejące spusty.
Siedział, drżał
Mokry od potu
W dreszczach strachu.
Szczękały mu zęby.

Śmigaty cienie kotów
na pobliskim dachu.
Strugał się księżyc.
Z dołu niemiecki
dolatywał szwargot.
Twarz trupio biała
o zsiniałych wargach
kurczyła się w uśmiechu
Do sąsiada.
Porzucony manekin krawiecki
Lśnił wypatroszonym
I nagim tułowiem w kącie.
W nagłych szelestach
mózg się mącił.
Przelatywały myśli,
Dygotała nerwowo powieka.
Siedział, drżał, czekał.

Szukali, walili w drzwi, przyszli.

Wylot dachu mienił się
i móknał
w ryżym świetle księżycy.
Zdławił za gardło
Spazm i myśl jak błyskawica.
Rzucił się przez okno...
Z włosami zlepionymi od potu
Czepiał się drutów,
Uparcie
Szukał dla siebie oparcia,
który gzyms, rynnę
dla nogi się nada.
Spadał

Spadał

Spadał.

Spadał biały kwiat na trumnę.
Milcz serce ciche i dumne.
Zamilcz, zaśnij duszo,
Aż cię kwiatem białym
Zaproszą, przyproszą.

Z HISTORII SZKOLNICTWA ZAMOJSKIEGO

Miasto Zamość wolne! Wróg na zawsze opuścił nasze mury i umęczona, zda się ponad miarę ludzkiej wytrzymałości, ziemia zamojska odetchnęła z ulgą.

Jaki był pierwszy okrzyk naszej młodzieży? Do szkoły! W tym okrzyku zawiera się cała nasza potęga, cała niespożyta żywotność naszego narodu, który tyle już burz dziejowych przeszedł, a z ostatniej najstraszniejszej wychodzi zdziśiatkowany na ciele, ale nie umniejszony na duszy. Nie leczenia, nie odpoczynku po pięciu latach okropnej walki z wrogiem i biedą, ale pracy żądała nasza młodzież. Uczyc się, uczyć w wolnej polskiej szkole — oto głos, który zabrzmiał dosłownie z krańca po kraniec ziemi zamojskiej.

Pamiętamy wszyscy, z jakim rozrzuwieniem patrzyliśmy w swoich latach szkolnych na bohatera z »Szyfówych prac« Żeromskiego, Radka, który obdarzony przez ojca fornała kawałkiem chleba z serem, piechotą, z węzłkiem, pod pachą ruszył do odległej o kilkadziesiąt kilometrów szkoły. Otóż chwila obecna dała nam wielu, wielu takich Radków z bliskich i dalekich wsi. Chłopcy, najczęściej sami, dziewczęta z matkami, piechotą, bo wróg zabrał konie, w sierpniowym upale szli do Zamościa uczyc się. Dla nich już w dniu 16 sierpnia został uruchomiony internat.

Jak tłumaczyć ten niebывały wprost dotychczas pęd do wiedzy?

Przede wszystkim głodem wiedzy, jaki wytworzył się z powodu zamknięcia szkół w okresie pięciu lat. Wróg głodził nas fizycznie, ale przede wszystkim duchowo, zamykając wszystkie szkoły średnie, i wszelkimi sposobami utrudniając naukę w szkołach powszechnych. Ale jeśli w tym zjawisku społecznym, jakim jest masowy pęd do szkoły, będziemy widzieć tylko głód wiedzy, popełnimy ogromny błąd płytkości.

Okrzyk — do szkoły! wyrwał się z setek piersi naszej młodzieży jako, moim zdaniem, najzdrowszy i najpiękniejszy objaw patriotyzmu. »Chcę się uczyć, chcę wiele umieć, aby móc umiłowanej ponad własne życie i mienie, Ojczyźnie ofiarować pracę rzetelną i umiejętną«. Szkoła polska i społeczeństwo polskie robi wszystko, aby młodzieży, w tak pojętej służbie Ojczyźnie, pomóc.

Otworzyły się szeroko podwoje szkoły. Młodzieży, uczęszczającej do wszystkich szkół średnich w Zamościu, jest ponad 2 tysiące. Z tego przeszło tysiąc przypada na klasy pierwsze. Pniem, z którego rozwinęły się dwie największe szkoły średnie, był ośrodek tajnego nauczania średniego w Zamościu. Wśród niezwykle ciężkich warunków, poświęcony krwią profesorów i starszych uczniów, trwał bez przerwy od dnia 8 grudnia 1939 r. aż do chwili, gdy triumfalnie wyszedł spod ziemi i wrócił do swego gmachu — starej Akademii Zamojskiej. Liczebność jego wahała się od 150 do 10 uczniów, od 15 do 4 profesorów. W ostatnim roku szkolnym 1943/44 obejmował setkę uczniów i 13 profesorów. Ta to młodzież już następnego dnia po oswobodzeniu Zamościa przyszła do zdewastowanego i zanieczyszczonego w okropny sposób przez »kulturalnych żołnierzy niemieckich«, gmachu gimnazjalnego ze ścierkami, kubłami, szczotkami. Lecz zanim doszła już szeregi jej wzrosły w dwójnasób. Gimnazjum zamojskie pomyślane początkowo jako gimna-

zjum koedukacyjne im. hetmana Jana Zamojskiego, już w trzy tygodnie tak się rozrosło, że nastąpiła konieczność podziału na męskie i żeńskie, które wróciły do przedwojennych nazw. Z jakimi trudnościami walczyliśmy i walczymy obecnie my, nauczyciele i młodzież nasza, wie chyba każdy z mieszkańców Zamościa.

Zainteresowanie się szkołą jest w tej chwili w naszym społeczeństwie bardzo duże. Koła Rodzicielskie wykazały daleko idące zrozumienie zarówno potrzeb szkoły i młodzieży, jak i potrzeb odbudowującej się z gruzów wojny Polski. Meble sprawione ze składek tych kół długie lata służyć będą szkole. Inne trudności, a przede wszystkim brak podręczników, stara się szkoła w swoim własnym zakresie pokonać. O tym, że zwycięsko wyjdziemy z tego ciężkiego okresu nikt, kto choć raz zetknął się z naszą szkolną młodzieżą, nie może wątpić. Dobrej woli i ofiarności ze strony nauczycielstwa odpowiada zapal do pracy ze strony młodzieży. W takich warunkach wysiłek musi dać mimo wszelkich trudności dobre wyniki.

Ze szkoły polskiej wyjdzie pełnowartościowy współczesny pracownik na niwie odbudowującej się z gruzów wojny Demokratycznej Polski.

Stanisława Żochowska.

Z prac Komitetu Budowy Pomnika-Mauzoleum na Rotundzie

Na pierwszym zebraniu organizacyjnym, w którym wzięło udział 50 osób, przeprowadzono zbiórkę pieniężną, która dała komitetowi 13470 zł.

Powołano do życia cztery sekcje: techniczną, społeczno-propagandową, finansową i sądowo-lekarską.

Roboty ziemne wykonano dotychczas na 1/4 części cmentarza (płd.-wsch.). Otwarto trzy groby zbiorowe.

Przed zimą rozkopie się resztę grobów, a w samej Rotundzie zostanie ustawiona pośrodku urna na prochy. Wkrótce też posadzi się drzewa.

Dotychczas w pracach na Rotundzie pomagało ochotniczo zamojskie społeczeństwo. Ale zapal... pierwszy słomiany zapal już ostygł. Pracują również Volksdeutsche — w poniedziałki i czwartki, lecz również w znikomych ilościach. Dlatego Komitet będzie zmuszony zatrudnić płatnych pracowników. Pracy jest jeszcze dużo, tracono przecież nie tylko na Rotundzie; w przyszłym roku rozpocznie się wykopywanie żułek z ogródka gimnazjalnego, gdzie leżą pomordowani w pierwszych latach wojny.

Okresem największych kaźni były miesiące maj i czerwiec bież. r., kiedy to Rotunda dymiała dzień i noc. Stracono w niej przeszło 30 tys. ludzi.

Komitet zwraca się do ludności m. Zamościa z apelem popierania jego działalności przez wykupywanie fotografii-cegiełek, o branie czynnego udziału w pracy na Rotundzie, oraz ostrzega przed rozkradaniem drzewa, znajdującego się tam w postaci futryn okiennych. Rotundę należy traktować jako cmentarz, a za tym wykradanie rzeczy cmentarnych jest więcej niż podłością.

Nie należy również zapominać o grobach ofiar nierozpoznanych; któż im złoży dowód pamięci — wiązanek kwiatów?

WOLNA TRYBUNA

ROTUNDA

(Artykuł dyskusyjny)

(Za treść niniejszego artykułu Redakcja nie ponosi odpowiedzialności)

W okresie przedwojennym panowała moda stawiania pomników, przeważnie Piłsudskiego, czy w najgorszym razie Rydza-Smigłego, który, nawiasem mówiąc, uzasadnił słuszność przydomku na swoje załeszczyckiej we wrześniu 39 r. Tego rodzaju zajęcie przy budowie pomników utrzymywało się w świadomości społeczeństwa, jako interes wcale intrygujący. Zaszczęty i odznaczenia sypały się na inicjatorów, jak z rogu obfitości.

Zdawaćby się mogło, że moda ta przeminie z okresem sanacji. Doświadczenie z terenu Zamocia przeczy temu. W mentalności ludzkiej pozostały jeszcze wspomnienia tych czasów, skierowujące myśl na możliwości wykorzystania każdej okazji, by zapisać się »złoty mi zgóskami« w pamięci społeczeństwa.

Okazją tą była Rotunda.

Sama myśl, sam projekt jest godny pochwały. Stworzenie pomnika Mauzoleum Rotundy dla pamięci pomordowanych, upamiętnienie martyrologii narodu polskiego, nie podlega dyskusji. Ale zastanówmy się, czy inicjatywa jest na czasie. Zanalizujmy sytuację gospodarczą powiatu.

Drogi są zniszczone, mosty i toru kolejowe powysadzane na skutek działań wojennych. Miasto zaśmiecone, brudne, na skutek braku taboru. Szpitalom brak łóżek, lekarstw, bielizny. Brak żywności. Brak opału. Brak rąk do pracy.

I oto w tym momencie powstaje Komitet nawołujący do budowy pomnika. Organizuje zbiórki pieniężną, aparat propagandowy, zapotrzebowuje Volksdeutscherów do pracy. Praca rusza.

A efekt? Ludzie ponaglani afiszami dają pieniądze, idą kopać, bo chyba nie znajdzie się nikt, kto by zaprotestował. Cel jest wzniosły. Najbardziej nawet zasugestionowany pięknie drukowanym afiszem i równie pięknym wierszem, da w końcu datek, czy zakupi cegiełkę na budowę pomnika. Może to mu przyszkodzi z trudem, może pieniądze te potrzebne są na inny cel. Ale da. Bo jak nie dać. Rotunda! A obok sytuacja gospodarcza gmatwa się coraz bardziej, kryzys pogłębia się z godziny na godzinę.

Cóż z tego, że zbierze się dziś 100.000 zł. Dziś stanowi to wartość 50 tys. szt. cegły, za miesiąc, czy dwa na skutek zwykłej cen, skarbnik Komitetu wyda tę sumę na zakup papieru do nowych afiszów, czy wierszy. Dziś jest to suma poważna, za którą zamiast budowy pomnika można jeszcze kupić trochę żywności dla Warszawy, czy też zakupić 20-30 łóżek dla szpitala, czy też w końcu rozdzielić sumę dla ubogich rodzin zamordowanych na Rotundzie. Dziś ta suma może ułatwić życie wielu ludziom, jutro być może wystarczy na zakup tuzina ołówków dla potrzeb Komitetu. Czyż nie warto zastanowić się nad tym co jest bliższe, czy budowa, czy potrzeby ludzi żyjących.

Powie ktoś, że siła robocza nie kosztuje, bo ludzie pracują bezpłatnie bądź się używa Volksdeutscherów. Dobrze — ale ten sam potencjał roboczy mógłby zostać użyty do budowy toru kolejowego, który sprowadzi nam towary, albo do wyciębu drzewa, albo do kopania torfu, oczyszczania miasta itd.

A przecież za materiał budowlany, potrzebny do budowy pomnika, też trzeba zapłacić — i to dużo.

Kto odniesie obecnie korzyści z budowy? Z powodu braku budulca i drożyzny nie będzie się w stanie zbudować dziś pomnika, któryby przetrwał wieki. Dziś budowa jest raczej improvizacją i robota wykonana w takich warunkach może liczyć tylko na efekt chwilowy. A przecież to nie jest celem organizatorów.

Korzyści moralne odniesą tylko inicjatorzy w formie słów uznania od ludzi, którym nie zależy specjalnie na poprawie stosunków gospodarczych, od ludzi patrzących na krótką metę. Dalsze korzyści, materialne, odniesą firmy, — bo przecież wszędzie nie robi się własnymi siłami, — zatrudnione przy budowie pomnika. I — koniec. Zmarnuje się lekkomyślnie pieniądze, pracę i wysiłek ludzki, które to czynniki skierowane na kwestie żywotne dałyby natychmiastowy efekt w poprawie stosunków gospodarczych.

To marnotrawstwo odbija się i w afektowaniu uczuć. Brak nam umiaru. Radościom i smutom poświęcamy się bez reszty, nie pamiętając, że prawda leży w środku. Jeżeli płaczemy to tak, by kraj cały słyszał, co nie przeszkadza, by za chwilę oddać się bez reszty hałaśliwej radości.

I Komitet nie uniknął tego niebezpieczeństwa. I nie znalazł właściwego tonu. Minutą milczenia można czasem lepiej i pełniej uczcić pamięć, niż krzykiem i wierszami hurra-patriotycznymi. Zostawmy w spokoju ofiary bestialstwa hitlerowskiego, nie przeszkadzajmy im w spoczynku wiecznym. Przyjdzie czas kiedy trzeba będzie przekazać pamięć ich potomności.

Czas jednak obecny nie jest tym czasem.

Pamięć Rotundy, dla nas — pokolenia wojny nie zginie za rok, czy dwa, dzielące nas od okresu stabilizacji gospodarczej, kiedy można by formować Komitety Budowy, rozpisywać konkursy na projekty pomników (jedynie właściwe ujęcie dla budowy monumentalnej, bo przecież Rotunda winna posiadać ten charakter), uzyskać subwencję od Rządu i spokojnie w braku pilnych i naglących potrzeb przeprowadzić budowę pomnika. Pomnika, godnego pamięci wymordowanych na Rotundzie. Z mniejszym nakładem sił, proporcjonalnie mniejszym nakładem gotówki, zato nie noszącego charakteru improvizacji. Pomnika, który przetrwa szereg pokoleń i będzie świadectwem boju złożonego poległym tam bohaterom, przez obecne społeczeństwo.

Nie zapominajmy bowiem, że aczkolwiek wojna ominęła nas, to jednak — trwa ona dalej. A zadania nasze wobec wojny powinniśmy spełnić przede wszystkim, odrzucając na bok wszystkie inne sprawy.

A taką sprawą jest Pomnik — Rotunda.

Dziś — zamiast, jak już wspomniałem, marnotrawstwa sił i pieniędzy, wystarczy urobić w muru Rotundy tablicę z napisem poświęconym ofiarom barbarzyństwa niemieckiego, zapalić znicz, jako symbol naszej pamięci, pomodlić się — i natychmiast, bez zwłoki, przystąpić z całych sił, do odbudowy takiej Polski, o jaką walczyli i umierali Ci właśnie polegli na Rotundzie.

Świńczyc.

Jaki materiał?

heh?

Z CYKLU

SYLWETKI POLAKÓW

(Do art. dr. Jerzego Sawickiego „Rzeczpospolita” z dn. 14.X.1944).

Wybaczamy, aczkolwiek z pewną goryczą tym, których zły los wywiódł za czasów okupacji na stanowiska kierownicze i tym samym zmusił do pewnego górowania i wywierania samozrozumiałej przewagi i nacisku na podurzędnych sobie pracowników, ale nigdy nie wybaczymy tym germanofilom, którzy chyba dla podkreślenia swej niewolniczości, jak najgorliwiej służyli.

Wiem, że nie czas to i nie odpowiednie miejsce na wyliczanie nazwisk tych, czy innych, ale chyba można rzucić jedno imię. Imię — jakże sprzeczne ze sobą symboliką! Bo przecież dźwięk »klar« — oznacza w wielu językach świata coś jasnego i promiennego, podczas gdy tu...

Klara nie była donosicielką na szerszą skalę (nie była „broń Boże” kontidentką), ale była przykładem najwęższego lizusostwa i wzorem, jak można w najdrobniejszych szczegółach ułatwiać życie Niemcom, a utrudniać Polakom.

Będąc za pomysłowe starania, zastępcą szefa w biurze X, nie opuściła najdrobniejszego szczegółu rozmowy współpracowników, ani najmniejszego ich kroku, aby nie zapisać gdzie i na ile minut ktoś wyszedł, aby dokładnie i z odpowiednimi komentarzami nie powtórzyć szefowi podsłuchanych rozmów, bo, jak się sama wyrażała otwarcie — ona jest harcerką (i to jakąś z medalami), więc nie wolno jej kłamać, i jeżeli szef (szwab!) zapyta co było w biurze podczas jego nieobecności, to ona musi prawdę powiedzieć.

Posiadając, jako wysiedlona i b. wychowanka niemieckiej szkoły, doskonałą znajomość języka niemieckiego, wielokrotnie przekreślała w swego »wizymisię« sprawy referowane szefowi, oczywiście z krzywdą dla kolegów.

Mając na swoim sumieniu tysiące sprawek z życia codziennego, pozornie drobnych, ale jakże każdorazowo bolesnych dla kolegów, ma także kilka »grubszych«, jak usuniecie z biura kilka niewygodnych jej osób, między innymi jedną za to, że wzięła (będąc w skrajnej nędzy) wiadro węgla z biurowej piwnicy.

Nie mówię już o tym, że kierując się chyba osobistą sympatią, gotowała szefowi (szwabowi!) śniadania, obiady i kolacje, myła naczynia, czerpała skarpetki, a nawet podobno prała bieliznę! — co jest chyba w najwyższym stopniu uwłaczające. Podkreślę, co każdy zresztą widział, codzienne usługi związane z zakupem artykułów w sklepach niemieckich.

Gdyby takie panny Klary, mając tyle na swoim polskim sumieniu, zaszyły się w mysia dziurę i w pokorze pokutowały za swoje winy, gdyby chociaż siedziały cicho — ...

... ale skąd, p. Klara znów wypłynęła.

Podobno nawet oburzesza się krzyżami harcerskimi, medalami zasługi (!?) i innymi brząkałkami, i rozpiera ją patriotyzm. Może pod tym płaszczkiem ma zamiar rozpocząć swoją szpiegowsko-donosielską koleżeńską działalność — tylko... teraz Niemców niema p. Klaro i chyba to się nie uda.

Purgatory.

SUKCES ORKIESTRY
DYR. SPLEWIŃSKIEGO

Ostatni II-gi koncert Orkiestry Stow. Miłośn. Sztuki w Zamościu pod dyr. Stan. Splewińskiego stanął na poziomie, który zadziwił publiczność. Takiego sukcesu, mimo ogromnej frekwencji publiczności, nikt się nie spodziewał.

Już pierwsze tony uwertury Moniuszki p. t. »Bajka« wprowadziły słuchaczy w złudzenie (ach, gdyby nie te jasne spodnie jednego ze skrzypków!), że znajdują się na znakomitym koncercie w jakiejś wielkomiejskiej filharmonii.

Następne numery potwierdzają drobiazgowo opracowanie utworów. Widzimy to po nienaganych, równych poruszeniach smyczków w najbardziej zawrotnych passażach. Czujemy przy każdym ruchu pałeczki karną synchronizację orkiestranta z dyrygentem.

Może tylko i to nie rzadko, w precyzyjnych partiach solowych (np. niezapomnianych wiolonczeli) akompaniament jest za mocny, to znów, kiedyby się chciało silniej odczuć akompaniament, za krzykliwe I-sze skrzypce. Jest to tylko moje czyste subiektywne wrażenie. Tak samo zresztą, jak pragnienie usłyszenia pełniejszego, bardziej bohater-skiego głosu niż w interpretacji dr. Bardzika.

Chopin w wykonaniu młodego pianisty p. H. Burzyńskiego błado, ale głównie z powodu twardego, metalicznego brzmienia strun.

Ponieważ nie każdy z widzów posiadał program, długo niemilknięce brawa za polonez p. Splewińskiego »Łzy jesieni«, stanowiły dla kompozytora największą satysfakcję.

Godne upamiętnienia były po koncercie Jego słowa: »czego pragnę — suchy kawałek chleba, kąs (p. Splewiński przyjeżdża na próby na rowerze ze Zawierzyńca) i jeszcze popracować parę lat dla sztuki!«

Wartoby tu nakreślić króciutką historię naszej »Filharmonii«.

Inicjatorem zorganizowania najwybitniejszych sił muzycznych Zamościa w jeden zespół był p. Splewiński — syn.

Stało się to za poparciem p. starosty Dubla, który użyczył orkiestrze największej sali (z fortepianem) w samym starostwie.

Trudności początkowe były olbrzymie: zdobycie instrumentów, nut, zwerbowanie zawodowych muzyków. Przy tym do chwili obecnej użeranie się z osobnikami, którzy, jak to przy każdym przedsięwzięciu, muszą się znaleźć, by utrudniać pracę i podstawić na każdym kroku nogę.

Trudności te zostały pokonane (ale za cenę jakich poświęceń!) Dziś Orkiestra ma już ustaloną reputację. Gra utwory tylko polskich kompozytorów, dochód przeznaczając częściowo na cele społeczne, a częściowo... tak, macie Panowie rację, wyuczony muzyk, musi żyć z muzyki!

Staraniem Stow. Miłośników Sztuki w Zamościu odbędzie się w niedzielę 29 października o godz. 11.30 w sali kinoteatru STYLOWY

KONCERT POPULARNY

Dochód przeznacza się na zakup instrumentów oraz repertuaru dla Orkiestry

Hitler, Goebbels i przysłowia

Osoby dialogu: b. malarz pokojowy Adolek Hitler (nawet kanclerz pokancerowanych Niemiec) i szef propa-grandy Goebbels.

Hitler: — Coś tak przychlapnął? Nie chcesz już ze mną współpracować?

Goebbels: — Lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć.

H.: — Właściwie powinienem cię być już dawno zwolnić. Jesteś starym durniem.

G.: — Przyganiał kociół garnkowi.

H.: — W mowach swych, w przeciwnieństwie do mnie, plotłeś same głupstwa.

G.: — Zapomnął uół, jak cięleciem był.

H.: — Ale nie trzeba się martwić. Nasza sytuacja nie jest jeszcze tak tragiczna.

G.: — Mądrymu smutek, a głupiemu radość.

H.: — Halten pysk!

G.: — Mały jak palec, a zły jak padalec.

H.: — Bo to wszystko przez ten Lebensraum. Szkoda, że nie poprzestaliśmy tylko na okupowaniu Polski. Okupowanie innych krajów było zasadniczym błędem.

G.: — Puść świnię w grzedy, to polezie wszędy.

H.: — Teraz te państwka podnoszą łeb. Nie dziwię się tak silnym narodom jak Ameryka, Rosja, Anglia; mają z czym się rzucać, ale taka Belgia, Holandia, Dania...

G.: — Na pochyle drzewo i kozy skaczą.

H.: — Tłukli nas ze wschodu, teraz wzięli się z zachodu.

G.: — Jak nie kijem go, to pałką.

H.: — Polska oparła się o Sowiety i zbroi się na łeb na szyję.

G.: — Mądry Polak po szkodzie.

H.: — Najgorzej, że naród szemrze. Szerzą się strajki, robotnicy cudzoziemscy rzucają pracę.

G.: — Im głębiej w las, tym więcej grzybów.

H.: — Bombardowania nie ustają. Największe nasze miasta rozlatują się w gruzy.

G.: — Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą.

H.: — Wymyślmy coś nowego. Jakies V2.

G.: — Z próżnego i Salomon nie naleje.

H.: — Myślałem, że może złęką się linii Zygfryda.

G.: — Dobrze wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi.

H.: — Jeśli tak, to zapowiada się na aliancką okupację.

G.: — Czym chata bogata, tym rada.

H.: — Obawiam się, że będziemy mieli za dużo gości.

G.: — Gość w dom, Bóg w dom.

H.: — Trzeba będzie ewakuować naszą elitę.

G.: — Niech nie wie lewica, co robi prawica.

H.: — Ja sam również chyba przeniosę się do Hiszpanii.

G.: — Przyjdzie luty, szykuj buty.

H.: — Straciecie największego wodza w historii Niemiec.

G.: — Baba z wozu, koniom lżej.

H.: — Albo jeszcze zostanie. Może przydam się Rzeszy.

G.: — Jak dziura w moście.

H.: — Nie martw się, ja jeszcze zwyciężę.

G.: — Ty, wodzu, jak coś powiesz, to jak uół w wodę piernął.

l-m

W KRZYWYM ZWIERCIADLE

F R A S Z K I

NA PROFESORA.

(W związku z projektem nowego hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła“).

1. Jeszcze Polska nie zginęła,
i żyć wiecznie będzie,
nie zaszkodzi autor hymnem,
choć go bardzo swędzi.
2. Mieszkać z Muzą w »Belwederze«,
wierszem się z Apollem bratać,
zgoda — ale mówiąc szczerze,
poco pruć z Pegaza flaki?

NA REFERAT KOMUNIKACYJNO-BUDOWLANY.

1. Budujemy mosty
dla Pana Starosty,
tylko most w Sitańcu
problem nie tak prosty.
Mija lato, jesień,
minie wkrótce zima,
a mostu nie będzie,
tak, jak go i nima.*)
2. Czem chata bogata, tem i rada dla gości,
Referat Budowlany sprawę tę uprościł.
By uchodzić z Boga dać pewne wygody,
o nasie pamiętać: powietrze, słońce, woda!
Pomny praw gościnności dla braci Polaków,
przeto sprzedał, rozebrał wszystkie baraki.
Będzie więc słońce (czasem ..) i woda (deszczowa),
i świeże powietrze (w sezonie zimowym).

Sven.

*) W trakcie drukowania numeru otrzymaliśmy wiadomość, że most w Sitańcu został prowizorycznie zreperowany (Red.).

Rzemieślnicza Spółka Techniczno-Budowlana

z o. o.

w Zamościu, Pl. Mickiewicza 7

Wykonuje wszelkie roboty budowlane, murarskie, zduńskie, ciesielskie, ziemne i t. p.

*Jak zjesz cukierek Fabiana
To zaśpiewasz oj da dana!*

Sprzedaż: Zamość, Lwowska 84

Redakcja i Administracja — Zamość, Plac Mickiewicza 1, pok. 301, tel. 78.

Drukarnia Rady Powiatowej w Zamościu.

Wydawca: Komitet Redakcyjny przy PRN.

Wronkarski Andrzej